WARSZAWA. Wtorek 21 Lipca / 2 Sierpnia

Drugie Półrocze 1859 roku. № 22.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k 5 (gr. 10) miesięcz

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Znalezienie Św. Szczepana M. Wschód słońca o g. 4 m. 23.—Zach. o g. 7. m. 48.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 14, wczoraj w poł. ciep. 24. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 7.

— *Z Petersburga* 10 (22) *lipca* —

We Wtorek d. 30-go czerwca, poseł N. cesarza Francuzów, książę Montebello i małżonka jego, mieli zaszyt być przedstawionymi Jej Wysokości Wielkiej Księżnie Aleksandrze Józefównie. Tegoż dnia hr. Ludolf, przybyły z nadzwyczajnem poleceniem od N. króla obojga Sycylii, miał zaszczyt być przedstawionym w Strelnie Ich Cesarskim Wysokościom, Wielkiemu Księciu Konstantemu Mikołajewiczowi i Wielkiej Księżnie Aleksandrze Józefównie.

Rozkaz Ministra Wojny,
Dnia 25-go czerwca 1859 roku.

Najjaśniejszy Pan w dopełnieniu łask wyświadczonych dnia 17-go kwietnia r. b. przez powiększenie płacy służbowej w Zarządzie Wojenno-Lądowym, raczył upamiętnić dzień uroczystego odkrycia pomnika Cesarzowi Mikołajowi I-mu zatwierdzeniem ustawy o kassie emerytalnej zarządu wojenno-lądowego, przeznaczywszy na jej urządzenie siedm milionów pięćset tysięcy rubli ze skarbu Państwa i ośmset dwadzieścia pięć tysięcy rubli z summ ministerstwa wojny, ażeby kassa ta z d. 1-m stycznia 1865 r. zaczęła wypłatę emerytalnych penssyi i wsparć, tak samym jej uczestnikom, po uwolnieniu ich od służby, jak również ich wdowom i sierotom.

Waleczna armia rossyjska z poszanowaniem przyjmie ten nowy dowód ojcowskiej troskliwości Najjaśniejszego Pana, ujrzy, że sławne jej czyny, jej poświęcenie się i krew, przelewana w obronie ojczyzny, godnie są oceniane przez Wielkomyślnego Monarchę wyszukującego wszelkich środków dla zabezpieczenia potrzeb i polepszenia położenia tak służących, jak i opuszczających służbę wojskowych, a poczytuję sobie za szczęście wydany na moje imię ukaz Najwyższy z ustawą o kassie emerytalnej, przy niniejszym dołączoną, podać do wiadomości w zarządzie wojenno-lądowym, dla należytego wykonania i kierowania się.

Podpisał: Jenerał-Adjutant *Suchozanet 2-gi*

Do Pana Ministra Wojny.

W słusznej troskliwości o zabezpieczenie bytu zasłużonych wojskowych zarządu wojenno-lądowego po wyjściu ze służby, oraz wdów i sierot uznaliśmy za pożyteczne utworzyć oddzielną ich kassę emerytalną, dla zapomogania jej zasobami wspomnionych osób, w uzupełnieniu penssyi i wsparć, przeznaczonych podług ogólnej ustawy ze skarbu państwa.

W tych widokach, ukazem z dnia 17-go kwietnia r. b na imię wasze wydanym, rozkazujemy: jednocześnie z powiększeniem płacy osobom służącym w zarządzie wojenno-lądowym, rozpocząć z dnia 1 ubiegłego m. maja odtrącanie szóstego procentu, ustanowionego przez oddzielny komitet, utworzony w ministerstwie wojny dla roztrząśnięcia zasad emerytury w tym zarządzie.

Zatwierdziwszy obecnie skreśloną przez ten komitet i roztrząśniętą w radzie Państwa ustawę o kassie emerytalnej zarządu wojenno-lądowego przy niniejszem załączającą się, i przeznaczywszy w dodatku do ustanowionych na korzyść tej kassy pieniężnych potrąceń od samych osób służących, jeszcze wsparcie nieodzowne ze Skarbu Państwa i innych w Ustawie tej wskazanych źródeł, aby kassa ta z d. 1 stycznia 1865 roku rozpoczęła wypłatę emerytalnych pensyi i wsparć na zasadzie tej ustawy, rozkazujemy wam wydać stosowne rozporządzenia dla wprowadzenia tego w wykonanie.

Na orginale Własną
Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:
«ALEKSANDER»
St. Petersburg, d. 25-go czerwca 1859 r.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

ANGLIA.

Londyn 27 *lipca.* Artykuł *Monitora* o uzbrojeniach angielskich, francuzkich nie przeszedł bez zwrócenia na siebie uwagi. *Times* w swoim wczorajszym wieczornym artykule wstępnym, pisze z tego powodu: Wieści o zamierzonej redukcyi wojska francuzkiego, i odwiedzinach cesarza w Londynie, wywierały wpływ przy otwarciu giełdy, lecz później artykuł *Monitora,* zarzucający rządowi angielskiemu, że z przesadą przedstawia uzbrojenia Francyi aby naród uwieść i znaleść pozór do wydawania pieniędzy na wojsko i flotę, wywarł wpływ zniżający kursa. Wiadomość o gotowości Francyi do rozbrojenia tylko słabo wpłynąć mogła na spekulantów, bo nikt nie wierzy, żeby Francya zamierzała szczerze dopełnić redukcyi na obszerną stopę, a gdyby to uskuteczniła w małej ilości, Anglia nie znajdzie rękojmii, aby się o tem z pewnością dowiedzieć mogła. Każda umowa w tym względzie mogłaby tylko ten mieć skutek, że Anglia sama zaniechałaby rozpoczętych dla własnej obrony uzbrojeń. Twierdzenie *Monitora,* że wydatki na uzbrojenie Anglii na rok przyszły zapewne przewyższą w tym celu przedsięwzięte wydatki Francyi, 7 do 8 milionów funtów szt. niczego nie dowodzi, bo Francya już jest uzbrojoną, a Anglia musi dopiero dopełniać, co poprzednio zaniedbała. Przytem potrzeba zwrócić uwagę na to, że koszta utrzymania wojska i floty w Anglii są wieksze niż we Francyi, oraz na to, że w Anglii 3 miljony funtów na wojsko w koloniach, jeden miljon funt. szt. na pocztę policzyć trzeba.

Najważniejszym przecież punktem, czyniącym to porównanie mało znaczącem, jest ta okoliczność, że w cale nie można przywiązać stanowczej wiary do projektów Cesarza na rok 1860. Albowiem od lat dziesięciu, projekta finansowe francuzkie dowodzą, że na rok przyszły będzie pozostałość, której będzie można użyć na umorzenie, a przecież nigdy się te płonne nadzieje nie ziściły, owszem długu narodowego przyrosło coraz więcej, aż doszedł do niesłychanej summy 130 miljonów funt. szt. *(St. Anz.)*

Londyn, 28 *lipca.* Onegdaj królowa po południu odbyła na jachcie parowym *Fairy* przejażdżkę morską z Osborne do Spithead, gdzie część floty kanałowej na kotwicy stoi. Płynęła

OBŁĘD.

OPOWIADANIE Z RZECZYWISTEGO ZDARZENIA.

Dziś dopiero oceniam, jak roztropnie postąpił mój ojciec, nadając życiu mojemu regularny ruch machiny, przez to powściągnął skłonność do marzeń i dumań, które odziedziczyłem po matce. Pod nieugiętą karnością władzy ojcowskiej, zmieniła się moja organizacya; lekkie orszaki z krainy marzeń, nie uderzyły na moją głowę: była to bowiem silna i dobrze strzeżona warownia roztropnych myśli; ojciec czuwał zawsze nademną, a mój umysł zawczasu wprawiony do czynności handlowych, nie był bezczynnym ani na chwilę.

Pod wpływem ojca, stałem się nową istotą, zupełnie odmienną od tej, jaką moja matka na świat wydała. I dla tego czuję głęboki wstręt do czczych dumań, do uniesień, zgoła do wszystkich zatrudnień stojących za obrębem prawdziwego praktycznego życia. Pragnę, żeby po śmierci mojej, wiadomo było moje niezachwiane zdanie o tym przedmiocie, cokolwiek bądź stać się może i chociaż nowy okres mojego życia rozpoczynający się z pierwszą kartką tego opowiadania, jest na pozór w zupełnej sprzeczności z zasadami, które wyrażałem przed chwilą.

MÓJ DZIENNIK.

Wszyscy wiedzą, że jestem człowiekiem spokojnym, regularnym, systematycznym; dobro mojej rodziny i powodzenie mego handlu zajmuje wszystkie moje myśli. Jestem dobrym ojcem, dobrym mężem i nie z samego tylko stanowiska zysku, zapatruję się na interessa. Regularnie czytam gazety nie dla wiadomości politycznych, lecz dla tego, że mię obchodzi stan żniwa, i sposób, uprawiania roli. Chiny interessują mię z powodu herbaty, a wyspy Martynika i Burbon, z powodu produkcyi kawy. Czytuję handlowe traktaty i historyą owadów psujących winnice i trzcinę cukrową.

O świcie wychodzę z domu do mojego sklępu i przestrzegam, żeby był otworzony o właściwej godzinie. Powracam skoro tylko słońce zajdzie. Mój spólnik pozostaje aż do późnego wieczora a za to później przychodzi rano. Trzy kwadranse a najmniej godzinę czasu zabiera mi droga od kantoru do mego domku za rogatkami; jest to mała przechadzka bardzo potrzebna zdrowiu, jak utrzymuje mój lekarz.

* * *

Tak więc od lat kilkunastu chodzę co wieczór tąż samą drogą, ani razu nie chorowałem przez ten czas, nic nie przerwało pogodnej jednostajności mego bytu w małym domku leżącym wśród ogródka, raj ziemski znalazłem.

Rzeczywiście, ścieszka prowadząca do mego pomieszkania, podobna jest do ścieszki cnoty. Prosta dziura w żywym płocie, wskazuje jej wnijście; jest kamienista, przecięta strumykami, wązka, niedogodna, otoczona cierniami i kolcami, a mimo tego bardzo miła; wije się przez łąki, gdzie nic jej nie odznacza, prócz przydeptanej trawy; dotyka bagna, zstępuje w wąwóz i pokazuje się na szycie przeciwnego wzgórza. Potem ciągnie się wzdłuż ogrodu i domku mojego, a dalej prowadzi do pobliskich folwarczków. Prócz mnie, mojej żony, mleczarki i dwóch lub trzech sąsiadów, nikt tamtędy nie chodzi; jest bezpieczniejszą od bitego gościńca; żaden smutny wypadek nie zdarzył się na niej. O napaściach i złodziejach ani słychać. Nigdy jej nie przytaczano w śledztwie kryminalnem, ani nawet w sprawie o miedzę graniczną. Księżyc nie oświeca jej jak wiele innych bitych gościńców, jakiemś złowróżbem i krwawem światłem. Z tego wynika, że idąc przez nią, nie obawiam się spotkania ze złemi ludźmi i że zawdzięczam jej moją domową spokojność.

To prawda, że nie ufając stróżowi, spuszczam co noc z łańcucha, bardzo zajadłego psa, stąd wynika, że mogę spać jak zabity.

* * *

Od kilku lat, doznaję dosyć przykrego i częstego szumu w uszach.

Rano wstając, słyszę w głowie dźwięki dzwonów tak głośne, iż nie raz zapytuję samego siebie, czy to jest niedziela lub święto. A idąc do miasta, wyobrażam sobie, że w głowie mojej jest kościół, do którego jedne za drugiemi ciągną myśli jakieś. W rzeczy samej, dopóki trwa dzwonienie nic myśleć nie mogę, czuję że moja głowa tak jest próżna, jak żydowska ulica w dzień szabasu, a potem za kilka chwil, gdy dzwony ucichną, rozróżniam hałas podobny do wrzawy gromady gdy wychodzi z kazania i kiedy usta uwięzione podczas nabożeństwa, chcą odzyskać czas stracony.

Skądże pochodzą te dzwonienia i hałasy? z jakichsiś miejsc dalekich, jeżeli są rzeczywistemi. A dla czegóż je słyszę, jeżeli są tylko wspomnieniem?

Prosty ze mnie jest człowiek; lecz nigdy nie

wolno środkiem dwóch rzędów okrętów, które salutowały ją.

Na wczorajszem posiedzeniu izby gmin, załatwiono wiele drobnych spraw miejscowych. Między innemi Sir C. Napier, zażądał kommissyi śledczej, do rozpoznania zarządu szpitali inwalidów morskich w Greenwich, z powodu wielkiego niedbalstwa. Pan Roebuck wspierał jego wniosek. Rząd przyrzekł w jesieni dokonać śledztwa. P. Wincenty Scully zapowiedział na jutro wieczór interpellacyą do lorda Palmerstona, takiej treści: Czy papież proponowaną mu prezydenturę w Związku federacyjnym włoskim przyjął, czy też jej przyjęcia odmówił, a w razie przyjęcia, czy rząd angielski zamyśla zawiązać stosunki dyplomatyczne z stolicą apostolską?

Londyn 29 lipca. Dzisiejsze dzienniki ranne, wyrażają wielkie zadowolenie z Austryi, jako też z artykułu *Monitora*, ale jednak *Times* i inne dzienniki radzą, żeby nie ustawać w niezbędnem pomnażaniu floty. (*St.Ant.*)

Morning Post o stanowisku obecnem Francyi do Anglii tak się wyraża: Wielki czas dla dobra obydwóch krajów, ażeby oskarżenia wzajemne w dziennikach i wyrzekania, już koniec wzięły. Ta walka żadnej stronie zaszczytu nie przynosi, a dalej prowadzona musiałaby dla obydwóch być szkodliwą. Od kilku miesięcy dzienniki angielskie napadają na Francuzów i mianowicie na Cesarza. Zrobili co mogli dla obudzenia dawnej zazdrości, którą uważano już za zużytą i zatartą w bliskiem zetknięciu się obu narodów. Zaczepiono wojsko, urzędników publicznych, system rządu, ducha narodu i Cesarza. I po tem wszystkiem narzekają Anglicy, że Francuzi nie są dla nich serdecznemi, jak gdyby to było danem człowiekowi być czułym, serdecznym i przywiązanym do tych, którzy nas spotwarzają. Dzienniki francuzkie równą nam odpłacają monetą, korzystając z każdej sposobności aby zaczepiać Anglią. W towarzystwach francuzkich mówią o nas z goryczą.

Daily News w tym przedmiocie tak się odzywa: Francya doprowadziła swą flotę do potęgi dotąd nie znanej, a jak wiemy, o wiele rzeczywistą potrzebę obecną przechodzącej. Anglia z drugiej strony, puściwszy zarząd spraw morskich biegiem zwykłej urzędowej rutyny, doszła do tego, że tak liczba okrętów jak majtków jest daleko mniejszą, aniżeli stan średni bywał; a dziś jako państwo morskie pierwszorzędne, chce z całą energią zapełnić niedostatek i podnieść flotę do liczby odpowiedniej swej potędze. Bezwątpienia wzmagająca się czynność na warsztatach okrętowych francuzkich, była bodźcem obudzającym naszą uwagę, a tak działała raczej jako sposobność a nie jako przyczyna, wracając nas do uznania potrzeby zapewnienia obrony kraju, a szczególnie rozpoznania stanu marynarki. (*Nord*).

Wszystkie dzienniki odpowiadają na uwagi Monitora o potędze lądowej i morskiej państwa francuzkiego, nie idzie tu mowią o budżet, ale o rezultata, *Times* i *Morning Chronicle*, chociaż jeden z nich jest przeciwnikiem, a drugi przyjaznym Napoleonowi, zgadzają się w wystawianiu siły Francyi i upominają ministerium angielskie o pomnożenie wojska i okrętów.

W ostatnich miesiącach wzmogła się śmiertelność w Londynie. W czerwcu, tygodniowo nie dochodziła do 1000 w lipcu, pierwszego tygodnia było 1226, drugiego 1400, trzeciego 1605 zmarłych. Przypisują to nadzwyczajnym upałom. Liczba urodzonych w trzecim tygodniu lipca jest 1603. Pierwszy to raz, prócz cholery w 1854, liczba zmarłych w Londynie przewyższa liczbę urodzonych.

Im bardziej zastanawiają się nad zasadami pokoju w Villafranca, tem bardziej stwierdza się to przekonanie, że nie ma w nich ani rozstrzygnięcia sprawy Włoskiej, ani trwałej rękojmi pokoju. Austrya przez prezydencyą papieża zyskuje daleko więcej, niż straciła przez zniesienie pojedynczych traktatów z książętami włoskiemi. *Ind. Belg.*)

A U S T R Y A.

Tryest 28 Lipca. Z Zary doszła wiadomość z 20 Lipca, że cztery okręty kupieckie austryackie, schwytane dnia 10 b. m. pod Meleda, zostały wolno puszczone 19 b. m. z Antivari; gdzie obecnie pozostał tylko jeden bryg handlowy sardyński, jedna korweta i jeden parowiec turecki. (*Nord.*)

F R A N C Y A.

Paryż 28 lipca. Trudności jakie się w zebraniu kongresu w Zürich nastręczają, a o których tyle już rozprawiano, jeszcze nie są załatwione. Tem mniej zdołano się porozumieć względem wielkiego kongresu europejskiego. Powiadają, że Anglia w zasadzie uznając myśl tego sposobu rozstrzygania spraw politycznych, zastrzedz jedynie miała, aby kongres rozpoznawał także zasady pokoju w Villafranca zawartego, którego to warunku przyjąć nie można. Przed niejakim czasem głoszono, że kanonierskie łodzie francuzkie na jeziorze Garda, przejdą na własność króla Piemontu za cenę już umówioną, dziś przeciwnie utrzymują, że wszystkie kanonierki powrócą do Francyi, wraz z materyałami wojennemi naszego wojska. Półtora tysiąca żołnierzy francuzkich z Włoch przybyło do Tulonu. Wszystkie spółki dróg żelaznych otrzymały wezwanie, ażeby dostarczyły swych wagonów i parochodów spółce Lińskiej, tak iżby cała armia jednym razem powrócić mogła. Pogłoska o uczcie, jaką dla wojska na polu marsowem 15 sierpnia dać zamierzano, jest bezzasadna. Dzienniki Strasburgskie rozpisują się o dowodach sympatyi okazywanej w tem mieście 145 jeńcom wojennym, którzy skutkiem zawartego pokoju wrócili do Francyi. W mieście niemieckiem Kehl dano dla nich wieczerzę. Nie wspominają przecież dzienniki, że oficerowie austryaccy dawali w przechodzie obiady dla oficerów francuzkich, przy których zdarzało się, że wznoszono toasty przeciw Prussom; co nie ma żadnego znaczenia.

Paryż 26 lipca. Księżna Parmy, chociaż jest siostrą księcia Chambord, w piśmie swem do Ludwika Napoleona bardzo uległą się okazała, oświadczając, że we wszystkiem pójdzie za jego radą. Markiz Pallavicino, oddawca tego pisma, bardzo uprzejmie u cesarza był przyjmowany, tak że księżna powinnaby się o swój los nie lękać. Ale podobnego też przyjęcia doznał kawaler Peruzzi, poseł tymczasowego rządu toskańskiego, przy wręczeniu adresu konsulty, chociaż cesarz nie zmienił życzenia, żeby się Toskania pomiarkowała i pojednała się z Wielkim Księciem, albo jego następcą dziedzicznym, ponieważ ten powróciwszy do kraju niezawodnie nada konstytucyą. (*Schl. Ztg.*)

Wczora, markiz Pallavicino, minister i poseł nadzwyczajny księżny Parmy, był zaproszony do stołu cesarskiego, dziś przy tymże stole podejmował cesarz posłów, od rządów tymczasowych albo konsulat reprezentujących ludy nie podległe Toskanii, Modeny i Parmy. (*Ind. Belge.*)

Czytamy w *Siècle*: Naszem zdaniem, księżna Parmy pomimo przedsięwziętych kroków, nie osiągnie pomyślnego skutku. Cesarz Napoleon i cesarz austryacki nie mają zaufania do listów własnoręcznych księżny. Już Parma i Placenza poddały się Piemontowi, a wszystko każe nam wierzyć, że od czasu zawarcia układów pokoju w Villafranca, Austrya uznała przyłączenie obydwóch księstw do królestwa Piemontu. Z resztą można być pewnym, że król Wiktor Emanuel będzie umiał bronić wszystkich prowincyi jakie się pod jego rządy dostały. Bez wątpienia markiz Pallavicino doznał uprzejmego przyjęcia jako poseł, ale rząd francuzki nie będzie chciał przekraczać warunków pokoju w Villafranca podpisanego. (*Ind. Belge.*)

Paryż 28 lipca. W skutek postanowienia cesarza, którego przeznaczył kościół St. Dyonizyusza na groby rodziny napoleońskiej, zaczęto naprawiać podziemne sklepienia tego kościoła. Wieść rozeszła się, że cesarz chce korzystać z przeniesienia zwłok xięcia Reichstadzkiego i zło-

---

wmówicie we mnie, żeby te odgłosy pochodziły z humorów wpadających do ucha, albo od cugów, bo wata mogłaby temu zapobiedz.

Gdyby słabość moja stanowiły same tylko chwilowe brzęczenia, nie byłbym na nią zważał, lecz w gabinecie podczas pracy potrzebującej jak największej uwagi, nie raz siedziałem godzinę i więcej, zatopiony w słuchaniu głosu świerszcza.

Widziałem w około siebie równinę piaszczystą, spaloną od promieni słońca, a wszędzie pod wyschłą trawą śpiewało tysiące świerszczów; upał okropny dusił mię, zamykałem powieki, a gdym je podniósł, widziałem przed sobą, niedokończoną pracę moję. Jako jedyny dowód mojej dalekiej podróży, było to, że posunęła się skazówka zegaru.

Przez kilkanaście dni dokuczał mi przeklęty dźwięk drewnianego bąka. Potem, bez ustanku słyszałem komara; mimowolnie ściągałem rękę do ucha, chociaż wiedziałem że to jest złudzenie. Nareszcie dręczył mię huk potężnego kamienia młyńskiego i zdawało mi się, że mózg krąży z niesłychaną szybkością; mdłości porywały mię skutkiem tego wiru.

* * *

To szczęście że to cierpienie słuchu ustawało czasem; byłbym go nie przeżył. Gdy do mnie mówią, słyszę dobrze, tak dobrze nawet, że słyszę dwa razy, to jest uchem bystrzejszem, a potém tępszem. Najprzód daje się słyszeć właściwy głos tego co ze mną mówi, a potem echo które za nim powtarza po cichu te same wyrazy. Nie raz z uśmiechem spoglądałem na tych co mówią ze mną, gdy powtarzali, jak mi się zdawało, nic nie znaczące wyrazy swoje.

Po kuracyi dość długiej na grożącą mi głuchotę, gdyż nie powiedziałem lekarzowi jakie były moje symptomata, słuch mój stał się jednostajniejszym, to jest jednakowo słabszym; nic czułem już różnicy między dźwiękami. Nawet milczenie stało się dotykalnem dla uszu moich, jak dźwięki z antypodów pochodzące albo od osoby zmarłej od wieku: jestem bowiem przekonany, że dźwięki nie giną i nie łączą się, lecz tylko uciekają od słabych uszu człowieka.

Mój charakter znacznie się zmienił, stałem się niezmiernie podejrzliwy, bardziej niżeli gdybym rzeczywiście był głuchy. Słyszę..., słyszę za nadto dobrze, gdyż mi się zdaje że do mnie mówią bardzo głośno, a o mnie coś rozprawiają po cichu....

* * *

Muszę podwoić siłę mojego wzroku, muszę rozwinąć jego działanie. Niestety! postrzegam że przedmioty powlekają się zieloną barwą, wzrok mój na który tak wiele rachowałem, słabnie. Czarne ptaki latają w powietrzu, nie przedemną lecz po bokach, to z jednej, to z drugiej strony. A do nich przyłącza się gromada jaszczurek i myszy, które przesuwają się w koło nóg moich. Zdarza się że na chwilę wstrzymuje się powrót tych omamień. Gdy jestem w towarzystwie, udaję że mi odcisk dokucza, lecz w samotności wola moja nie wystarcza do ich odpędzenia.

* * *

Te widziadła te czcze twory, nie znacznie wzięły górę nademną, latają, chodzą śmiało czołgają się w koło mnie, jak młode pieski biegną, patrząc czy idę za niemi; muchy węże, czarna kura, kot z najeżoną sierścią, idą wraz ze mną. Jestem zwalczony wstydzę się jeszcze własnego rozumu i ręki które mówią do mnie. Dotknąłeś się miejsca gdzieś widział czarną kurę i nic tam nie było. „A przecież widziałem że ręka moja znikła w ciele tej kury. Nie śmiem stąpać gdyż lękam się żebym nie nadeptał na te biedne stworzenia, które snują się przedemną i żeby nie śmiano się ze mnie. Cóżby powiedziano o człowieku, który nastąpił na urojoną kurę, a która wrzasnęła istotnie? To mi się zdarzyło pewnego dnia, gdym nastąpił na ogon czarnemu kotowi i zwierzę zamiauczało, lecz zdaje mi się że to miauczenie wyszło z mojego gardła.

Jednakże z wielkiem zadowoleniem przekonywam się, że w obecności czyjejbądź, te wszystkie zwierzęta kryją się wewnątrz mnie, jak małe sarygi które uciekają do torby matczynej.

Wszyscy lekarze których rady zasięgałem, zapytywali się czyli nie podlegam hallucynacyi, obłędom, przywidzeniu; zaprzeczyłem temu jak najmocniej. Mianoby mię za półwaryata i naraziłbym moje interesa handlowe. Uszy moje mogą się mylić, oczy mogą widzieć to czego nie ma. Cóż to szkodzi, jeżeli rozum sprostuje te pomyłki?

* * *

Smutne uczyniłem odkrycie tego rana! I ręka także zwodzić mię zaczyna. Gdym się oparł o marmurową krawędź kominka, palce utonęły w niej jak w cieście. Jest to fałsz, wiem o tem, lecz i ręka moja także podlega błędowi. Oby tylko mój rozum znieść mógł takie okropne przygody.

Nie śmiem niczego dotykać się, zdaje mi się, że palce moje toną we wszystkiem.

Smutne to życie! Przez cóż zasłużyłem na taką niedolę? Nie śmiem nic mówić i czynić, lecz mój umysł podwójnej pracy doznaje.

Idąc do miasta, usłyszałem wyraźnie że ktoś stąpa za mną; obróciłem się, nic nie ujrzałem, chyba że czemsiś nazwę lekki jakiś dymek. Poniosłem rękę do głowy, moje palce dosięgły aż do mózgu i wydobyłem je z wielkim trudem. Ta miękkość, którą czuję za każdem dotknięciem, jest dla mnie coraz to nieznośniejszą.

Nie wiem czy mój rozum nie ulegnie pod naciskiem pracy wynikającej z przewrotu moich zmysłów. Głowa moja jest pusta okropnie, jak gdyby rozum już z niej ustąpił.

Za każdą pomyłką wrażeń, głos daleki, głos coraz słabszy woła boleśnie. „Nikt nie rzekł do

żyć w grobach St. Dyonizyusza, ciało Napoleona I-go i jego syna. Nastręczy się przez to sposobność do wspaniałych obrzędów pogrzebnych, pamiętnych w historyi.

Od przywrócenia pokoju wzmógł się handel i przemysł. ze 200 milionów pozostałych z ostatniej pożyczki, użyte będą na cele dobra powszechnego.

Dziennikarstwo w całej Europie wejdzie na spokojniejszą i pracowitszą drogę. Od zbierania pogłosek wojennych, wraca do właściwego powołania swego i będzie głosić i wskazywać środki postępu we wszystkiem co jest dobre, pożyteczne i piękne, jeżeli zechce zachować swój wpływ i znaczenie.

Zdaje się, że po przyłączeniu Lombardyi do Piemontu odżyją pretensye spadkobierców tych donataryuszów, których Napoleon uposażył na banku Medyolańskim. Rzecz jest następująca: Napoleon utworzywszy królestwo Włoskie, obdarzył każdego z dwunastu książąt przez siebie mianowanych, piętnastą częścią dochodów tej prowincyi, której nazwisko im nadał. Byli to książęta Padwy. Wicencyi, Belluno, Castiglione, Reggio, Bassano, Rovigo, Conegliano i t. d. Dochód dwakroć większy przeznaczył księciu Neuchatelskiemu (marszałkowi Berthier) i marszałkowi Nej. Potem uregulował tę donacyą w ten sposób, że bank Medyolański miał płacić pierwszym dziesięciu książętom po 60.000 fr. a dwom ostatnim po 100.000 rocznie. Wskutku tego, nadano bankowi dobra i wartości jedne po zwiniętym zakonie maltańskim, drugie zaś pochodzące ze skarbu francuzkiego, w ilości 14,000,000, razem 40 miljonów. Traktat w Fontenaibleau, a po nim Paryzki r. 1814 i 1815 zatwierdził te donacye. Lecz Austrya w brew tym zobowiązaniom zabrała fundusze i odmówiła pensyi, pomimo reklamacyi Ludwika XVIII.

Zdaje się, że teraz reklamacye spadkobierców nie będą daremne. *(Nord.)*

H I S Z P A N I A.

Madryt 27 lipca. Powszechnie utrzymują, że Portugalia postanowiła wziąźć udział w wojnie przeciw rzeczypospolitéj Argentyńskiej i wyśle dwa okręty wojenne na rzekę La Plata. Infant hiszpański don Sebastian, był jak najserdeczniej w La Granja przyjmowany.

(Ion. de Déb.)

S Z W A J C A R Y A.

Bern 26 lipca. Rozprawy rady narodowej, nad prawem dotyczącem służby wojskowej Szwajcarów w obcych krajach, były bardzo ożywione. Dziś pan Escher wniósł projekt, do którego przyłączyli się nietylko członkowie Kommissyi, ale też prezydent Stampfli, a którego celem jest zakazać wszelkiej służby wojskowej Szwajcarom w obcym kraju, któraby nie była w związku bezpośrednim z regularnem wojskiem tych krajów, których Szwajcarowie wojskowo służą, to jest, nie wolno im należeć do korpusów ochotników, legionów cudzoziemczych i t. p: i tylko pod pewnemi prawnemi warunkami, służba w wojskach regularnych obcych państw, może być dozwoloną. Tym sposobem sądzą, że osiągną cel do którego większość zmierza to jest: zniosą służbę na żołd jak to dotąd bywało, a jednak szukającym karjery nie zagrodzą drogi wykształcenia się w obcych wojskach. Wniosek Dra Escher został 59 łosami przeciw 10 za twierdzony. *(St. Anz.)*

T U R C Y A.

Skutari, 9 lipca. Nasz widokrąg wypogadza się trochę. O powstaniu Serbów już nie ma mowy, wybór księcia Couza będzie przecież zatwierdzony, a bunty i powstania wewnątrz kraju odłożone na potem. Do takiego rezultatu trzeba było trochę tylko rozsądku ze strony ministeryum tureckiego. Od chwili kiedy skłonili się przecież nie postępować na oślep za śladami austryaków, i nie słuchać rad ich ambasadora, ustały wielkie przeszkody i trudności.

Wiadomość o zwycięztwach pod Magenta i Solferino, uczyniła Turków łagodnemi jak baranki.

Biedną jest Turcya, a raczej biedni są cudzoziemcy, którzy tam szukają chleba, i majątku. Podobne do starych koni, które potykają się co chwila, lecz jeszcze kąsają i biją, państwo sułtana nie zdoła udzielić opieki ani własnym poddanym ani też cudziemcom. W Jeni-Cheir od kilka mil od Brussy, zabito francuza rodem z Paryża, nazwiskiem Lamamy, który tam ścinał drzewa orzechowe, zakupione do robót stolarskich. Zraniono także dwóch jego towarzyszów, a to dla zabrania 8,000 franków., które miał przy sobie na zakup drzewa. Winowajców wynaleziono i uwięziono, lecz zaręczam że ukarani nie będą. Lichwa panuje w całym kraju, za pożyczkę na dni 45 trzeba zapłacić cztery od sta. *(Nord.)*

W Ł O C H Y.

Neapol 23 Lipca. Ostatni tydzień upłynął bez żadnego przypadku; jutro będzie dwa miesiące jak król Ferdynand umarł, Franciszek IIgi uda się w uroczystym orszaku do kościoła katedralnego, prosić Boga o opiekę. Neapol oświecony będzie przez dni trzy, uroczystości kościelne i dworskie więcéj zajmują aniżeli kwestja włoska. Już zapomniano o wydaleniu Szwajcarów. Spokojność przywrócono, a reszta Szwajcarów uległa owemu rozporządzeniu. Ministeryum niezwłocznie rozpocząć każe wielkie prace publiczne, będą budować port handlowy w Neapolu, nowe gmachy i składy komory celnej, a taryfę ceł mają znacznie zniżyć. Bardzo to jest dobrze, lecz kraj potrzebuje dróg bitych i kolei żelaznych, bez tego nie może rozwinąć się przemysł rolniczy i handlowy. Budowa kolei żelaznych najmocniej przyłoży się do zmniejszenia listy podejrzanych i niechętnych.

Król przechadza się bez eskorty po ulicach Neapolu, przekonywa się że chciano go trwożyć i z téj trwogi korzystać. Wszędzie spotyka oznaki uszanowania i miłości Włochów. Skoro zadosyć uczyni postępom, których domaga się duch czasu i potrzeby kraju, nic nie zakłóci spokojności jego rządów. *(Nord.)*

Chambery 27 lipca. Przekonywamy się że udzielona wiadomość o rozwiązaniu różnych korpusów pompierów sabaudzkich, była prawdziwą. W tych korpusuch, niektóre sięgają czasów, kiedy Sabaudya należała do Francyi podczas pierwszej rzeczypospolitej, i panuje w nich duch zupełnie przeciwny dożności rządu obecnego w Sardynii. Nadewszystko w Chambery, istnienie korpusów pompierów zbrojnych nastręczało zawsze od czasu utworzenia gwardyi narodowéj wiele powodów do kłótni. Rozwiązanie przeto tych korpusów było potrzebą konieczną, a rząd musiał się do tego kroku nakłonić, aby położyć koniec ciągłym wznawiającym się kłótniom. Półśrodki hr. Cavour, tylko się do pogorszenia stanu rzeczy przyczyniły.

Przeszłej niedzieli, kilku szlachty, jeden deputowany, jeden urzędnik i kilku miejskich obywateli, służalców reakcyi, zebrało się u pewnego adwokata, ażeby się naradzić nad środkami oderwania Sabaudyi od domu Wiktora Emanuela. Ludzie ci radzi jakimbądź sposobem kraj zaburzyć, uchwalili podanie petycyi do króla żeby zawezwał Sabaudczyków do oświadczenia się względem swego przyszłego losu. Prawdziwie! jakgdybyśmy byli księstwem naddunajskiem albo włoskiem? Widać że klerykalni liczą na urządzenie tych petycyi na wielką stopę, z czego sobie skutek pomyślny obiecują. Zdaje się, że rząd w miejsce odpowiedzi wyszle do Chambery silną załogę. Krąży także wieść o różnych zmianach w sądownictwie zajść mających, skutkiem których klerykalni znajdą sposobność zastosowania się do obecnych w rządzie popieranych zasad. Stronnictwo konstytucyjne obiecuje sobie pod tym względem wiele po energii p. Ratazzi. *(Ind. Belge)*.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Frankfurt 29 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu związkowego sprawa elektoratu heskiego względem konstytucyi, krokiem naprzód posuniętą została, albowiem wyznaczony w tej

---

ciebie ani słowa te widziadła są fałszem, niedorzecznością.« Po silnem przywiązaniu do żony i dzieci, nastała ponura obojętność, a może myśli, dawniej tak rozsądne, ustąpiły miejsca jakiemuś nieprzepartemu zajęciu, bez żadnego celu.

O Boże! dolej oliwy do lampy która już gasnąca drży w mojej głowie, zatrzymaj szczęście które chce uciekać od mojego domu! Nie błagam Ciebie ani o bogactwa, ani o długie życie; lecz zachowaj mi ten błogi byt który mi wystarczał, niechaj łzy śmiechu nie staną się ostremi i palącemi, nie obarczaj troskami pogodnego oblicza mojej towarzyszki i niechaj dziecię moje tak młode jeszcze, może kiedyś rozumowi ojcowskiemu zawierzyć.

* * *

Nie mogę pojąć co mi się stało dzisiejszej nocy. Od kilku tygodni sen zapomniał o mnie; doznaję także boleści, które wychodzą z żołądka, posuwają się powoli aż do głowy i tam się gnieżdzą Otóż obudziłem się nagle tej nocy, udręczony niepojętą obawą.

Nie wiedziałem gdzie jestem, nie wiedziałem po której stronie jest okno od mego pokoju, gdy w tem w głębi izby jakiś przedmiot zajaśniał metalicznym blaskiem, młoteczek uderzył w dzwonek, wybiła pierwsza. W tejże chwili widziałem ścianę wprost okna oświeconą czerwonem światłem. Chciałem wołać gore, lecz głosu mi zabrakło. Wlepiłem oczy w to widziadło. Odbicie ram okna przesunęło się powoli wzdłuż ściany, potem pokazało się na suficie i wszystko ciemność pokryła, zdawało się, że to jest odbicie światła, z którem ktoś przechodził po ścieszce.

Natężyłem ucho, lecz nie słyszałem stąpania; pies nie zaszczekał, a jednakże po kamiennej ścieszce byłoby słychać najlżejszy odgłos. Wstałem, odsunałem firanki i rzeczywiście ujrzałem jak się oddalało dziwaczne światło, a cień padał na oświetloną ścieszkę, lecz nie słyszałem innego odgłosu, prócz skrzypienia rękojeści latarni. Położyłem się lecz już zasnąć nie mogłem i mimowoli rozmyślałem nad tem dziwnem zjawiskiem Nigdy jak tylko zapamiętam, nikt w tej godzinie nie przechodził ścieszką; pies nie szczekał, lecz skrzypienie rękojeści od latarni, wydawało za nadto znany i rzeczywisty dzwięk; więc to nie mogło być złudzeniem.

W jakimże celu przyszedł ten człowiek? czyliżby zabłądził? Byłże to ognik błędny? Lecz ogniki nie wydają żadnego odgłosu.

Rano żona moja postrzegła, żem się bardzo zmienił. Po tem co się stało, była to rzecz bardzo prostą. Nie wspomniałem jej o tem widzeniu, byłaby nie mogła usnąć. Rzekłem iż miałem sen niespokojny.

Wyszedłszy z domu, wypytywałem się u sąsiadów czy nie widzieli człowieka z latarnią; lecz oni spią jak zabici; spojrzeli na mnie z dziwną miną i rzekli że nic nie widzieli i nie słyszeli.

* * *

Wstrząśnienie to zrządziło zbawienne przesilenie. W uszach mi nie brzęczy, nie widzę dziwacznych przedmiotów, dotykanie jest należyte, czuję że jestem lekki, żwawy i byłbym tak jak wprzódy, gdyby mię nie dręczyła ciekawość, kto to był ów człowiek z latarką. Muszę przekonać się o prawdzie, nie jestem zbyt ciekawym, lecz jest w tem jakaś tajemnica, a ja muszę czuwać nad bezpieczeństwem wszystkich.

Wszystko mi sprzyja, dziś spadło śniegu na cal będę więc mógł iść za śladem nieznajomego. Ach łotrze! nie spodziewałeś się że ci takiego figla wyrządzę.

Lecz jeżeli to jest zbójca, po cóż chodzi z latarnią? Może nie pójdzie tą samą drogą. Nie, coś mię ostrzega, że on powróci tej nocy. Sąsiedzi! spijcie spokojnie po całodziennej pracy. A tymczasem żeby nie przestraszać żony, pójdę spać.

* * *

Jest coś czego wytłómaczyć nie mogę; czuwałem aż do północy w gorączkowem natężeniu i zasnąwszy na chwilę znowu obudziłem się nagle. Pierwsza biła; taż sama latarnia już oświecała ścianę, ramy od okna potwornie powiększone widać było na niej. Wstałem i znów przesunęły się wzdłuż ściany ramy, a potem po suficie, i wszystko zgasło. Wyskoczyłem z łóżka i tak jak wczoraj postrzegłem światło znikające w oddaleniu i jak wczoraj słyszałem skrzypienie rękojeści żelaznej. A jednak pies nie zaszczekał, ani mój, ani żaden z sąsiedztwa. To rzecz niepojęta, chyba jakiś włoczęga kryje się w naszej okolicy. Lecz po cóż chodzi z latarnią, czyliż włóczęgi mają inną latarnię prócz księżyca?

Pod pozorem przechadzki, przetrząsłem zarośla i żywe płoty, psa wziąłem z sobą, na śniegu nie było żadnego śladu.

Sąsiedzi mówili do mnie: dziś ustanowiliśmy wartę, mówią bowiem że podpalacze kryją się w okolicy, lecz nikogo nie widziano.

— Czyście tego pewni? bo ja wątpię.

— Patrz pan na drogę, nie ma żadnego śladu prócz pana.

Sąsiad patrzał na mnie z dziwaczną miną, mój pies także wpatrywał mi się w oczy.

Przypuszczam że pierwszy raz mogłem się omylić, lecz powtórne zjawisko i jego powrót o tej samej godzinie?... Jeszcze nie wiem co to być może.

Wszystko to odrywa mię od moich zatrudnień. Nie mogę pracować, dopóki nie wyjaśnię tej tajemnicy.

Dla tem lepszego ukrycia obawy mojej przed żoną, idę co dzień do miasta i powracam o zwyczajnej godzinie, lecz nie siedzę w kantorze, tylko przechadzam się tu i owdzie dla zabicia czasu. Powiedziałem memu wspólnikowi, że chcę spocząć przez dni kilka. *(d. c. n.)*

sprawie komitet złożył rapport, w którym przedstawia przychylnie wniosek do sejmu zrobiony, aby sejm związkowy przyjął na siebie gwarancyą konstytucyi, supponując wszakże, iż rząd elektorsko-heski we wszystkich punktach uwzględnia wnioski stanów, za zgodą obu izb przedstawione. Nowy poseł Szwedzki p. Mensbach przedłożył sejmowi swoje pisma uwierzytelniające.

Turyn, 30 lipca. Damy medyolańskie otworzyły listę składek na pomnik marmurowy, oznaczający wdzięczność i nadzieję Włoch, który mają zamiar złożyć w hołdzie cesarzowej francuzkiej Eugenii.

Dyktator Modeny zwołał sejmiki ludowe. Każdy mieszkaniec Modeny, liczący 21 lat wieku, umiejący czytać i pisać, ma prawo być wyborcą. W księstwie całem panuje najzupełniejszy porządek.

Amsterdam 28 lipca. Stosownie do ogłoszonego rozkazu w *Nieuwe Amsterdamsche Courant*, na przyszłą sobotę i niedzielę wszyscy wojskowi z poboru 1856 i 1857 roku mają oddać broń otrzymaną i powrócić do domów.

Paryż 30 lipca. Książe Paweł Esterhazy, od dawna z Londynu oczekiwany, przybył dziś do Paryża. P. Desambrois, pełnomocnik sardyński do konferencyi w Zürich, miał dzisiaj pierwszą rozmowę z ministrem spraw zagranicznych.

Turyn 29 lipca. Z Bolonii donoszą, że rząd państwa papiezkiego przyjął kodeks Napoleona. Rozporządzenie to przyjęli mieszkańcy z największym zapałem.

Londyn 30 lipca. W rozprawach nad wnioskiem p. Horsmann, p. Sidney Herbert uznał za wielką niedorzeczność to przypuszczenie, żeby Francya zamierzała zrobić napad na Maltę albo Gibraltar. P. Cobden wykazami statystycznemi starał się udowodnić wyższości floty angielskiej utrzymując przytem że jeśli uzbrojenia nie będą zawieszone, wojna będzie nieuchronną. W każdym razie Francya musi przyznać Anglii prawo posiadania floty liczniejszej od francuzkiej. Sir Packington i lord Paget zaprzeczali żeby flota angielska miała być liczniejsza.

Londyn 30 lipca. Parlament na polecenie królowej ma być odroczonym w sobotę 13-go albo w poniedziałek 15 sierpnia.

Marsylja 29 lipca. P. Lesseps przybył dziś rano, a wieczorem odjedzie do Paryża. Ogłosił on notę uwiadamiającą, że przed odjazdem z Egiptu zabezpieczył na gruntach kompanii odstąpionych, wszelkie prawa akcyonaryuszów i dalsze prowadzenie robót. (*Nord. N. P. Z. Ind. Bel.*)
(*Schl. Ztg.*)

CELNY ZWIĄZEK NIEMIECKI.

Wiadomości polityczne są coraz to obojętniejsze, składają się z samych przypuszczeń i rozumowań krążących około wielkich kwestyi: czy będzie kongres czy nie będzie? czy książęta Włoscy wrócą do państw swoich, czy nie wrócą? czy się mocarstwa rozbroją czy nie rozbroją?

Wśród takich okoliczności, więcej zajmującą będzie dla tych, którym obojętnemi nie są ważne kwestye społeczne, wiadomość o celnym związku niemieckim, zwanym Zollverejn.

Pan Henryk Richelot, naczelnik bióra prawodawstwa celnego w ministerstwie handlu we Francyi, napisał o tym przedmiocie ważne dzieło p. t. *Celny związek niemiecki*, czyli *Zollverein*, jego historya, organizacya, stosunki z Austryą i jego przyszłość.

Umieszczamy pogląd na to dzieło, wyjęty z *Journal des Débats*.

Jakiekolwiek będzie ostateczne urządzenie polityczne krajów włoskich, mają one przed sobą wielki przykład i wzór do swojej organizacyi wewnętrznej. Niemałą im korzyść przyniesie wiadomość przez jakie koleje przeszła instytucya, teraz kwitnąca, po wielu latach prób i sporów, instytucya zarazem handlowa i polityczna, która połączyła dwadzieścia państw rozmaitych i 33 miliony mieszkańców. Tą instytucyą jest Związek celny niemiecki.

W żadnej porze nie możemy właściwiej zwrócić uwagi statystów i całej publiczności, na zawiązek, postęp i rezultata instytucyi jednej z najważniejszych w wieku naszym.

Przed utworzeniem *Zollvereinu*, około roku 1816, wtenczas, kiedy po przywróceniu pokoju, pierwszy pomysł związku celnego i administracyjnego, wyszedł w zupełnej organizacyi swojej, z silnego umysłu ekonomisty Lista, czemże były Niemcy? Oto pomieszanem zebraniem państw, których interesa porozdzielone tak jak ich ziemia, były sprzeczne, częstokroć nieprzyjazne, których stosunki handlowe poddane kilkudziesięciu prawom cła, akcyzy, żeglugi, tranzytu, co chwila uderzały o nieprzeliczone przeszkody.

Łamiąc jedne za drugiemi od r. 1820 do 1833, sieci ceł i zapór wewnętrznych, które rozdzielały to ciało polityczne i krępowały ruch społecznego życia; tworząc powoli jeden pęk wszystkich sił krajowych, wszystkich zasobów rolniczych i rękodzielnych, w królestwach i księstwach Niemiec północnych i południowych; nadając przez to nadzwyczajny popęd ich produkcyi, handlowi, pracy przemysłowej, wielkim pracom publicznym, a nawet zlaniu się mieszkańców i wyobrażeń: Związek handlowy i administracyjny, który przybrał nazwisko Zollvereinu, ustanowił a bardziej stworzył narodowość niemiecką; albo, jeżeli za wiele powiedziałem, nadał przynajmniej ciało i byt rzeczywisty, mglistemu i nieoznaczonemu pojęciu *Ojczyzny Niemieckiej*, dotąd jednolitéj przez samą tylko literaturę i filozofią, i zrobił jedność ekonomiczną, która zaraz od początku, pomimo jawnej lub skrytej nieprzyjaźni rządu Austryackiego, zazdroszczącego, Prussom ich wpływu na państwa należące do Zollvereinu, nie przestała wzrastać i wzmacniać się, tak pod wpływem materyalnym, jak pod moralnym względem.

Stara to machjawelska zasada: kto chce panować ten siać musi niezgodę. Prussy, ów naród zrodzony w osiemnastym wieku ze zdobyczy wojennych, lepiej poznały ducha i potrzeby wieku. Sprawiedliwie mogą tem się pochlubić że pomyślnie rozwiązały przeciwną zasadę: panować przez zjednoczenie.

Zdaniem naszem, mało obrazów tak zajmuje i tak naucza, jak to pracowite tworzenie narodowości, jak te usiłowania, żeby pozbyć się starego ducha przeciwieństwa, owego zabytku społeczności feodalnych, żeby połączyć interesa mniej lub więcej sprzeczne w początkach i umocnić je na ostatku wspolnem i wzajemnem ogniwem. Taki obraz skreślił pan Henryk Richelot w historyi Zollverejnu.

Pierwsze wydanie tego dzieła, wyszło w r. 1841. Od tego czasu, ileż nowych faktów zaszło w ekonomicznym bycie Niemiec, w zewnętrznem i wewnętrznem rozwinięciu ich sił handlowych i przemysłowych, w umowach które Zollverein zawarł z różnemi krajami, mianowicie Francyą, Belgją i Austryą! Ileż korzyści odniósł związek z ogólnego zmniejszenia taryfy celnej, w której cło ochronne, tam gdzie jest koniecznie uznanem, zawarto w mądrych i szczupłych granicach! Ileż korzystał ten kraj na rozszerzeniu swego kredytu handlowego, na zaprowadzeniu dróg żelaznych i na wyswobodzeniu żeglugi po rzekach niemieckich!

Te kwestye i tysiące innych jeszcze, które nasuwają się przed umysł, gdy zdajemy sobie sprawę z działania związku od lat dwudziestu, w okresie tak obfitym w wielkie postępy naukowe i przemysłowe, zamieścił pan Richelot w nowem i zupełnie przerobionem wydaniu dzieła swego i przez to bardzo zasłużył się w zawodzie nauk ekonomicznych. Oznaczył liczbami i wiadomościami, z autentycznych źródeł czerpanemi, jakie są rezultata finansowe, polityczne i moralne związku celnego o państw niemieckich, po trzydziestu latach jego spokojnego istnienia. Rozebrał, jaką ma przyszłość przed sobą, wykazał także słabą stronę jego obecnej organizacyi, roztrząsnął jakim zmianom uległ i jakich potrzebuje pod względem handlowym. W tych badaniach, postępował z tą niepodległością umysłu, która jest cechą ludzi ukrzepionych gruntowną nauką gospodarstwa publicznego i doświadczeniem w czynnościach administracyjnych. Autor w rozprawach o wolności i ograniczeniach handlowych, może za wiele zalety przyznaje systematowi ochronnemu i mniema jak nam się zdaje, że prawidłem powodzenia Zollvereinu, powinna być odrębna czyli, że tak powiem niemiecka ekonomia polityczna.

Może w upłynionych latach, postępowanie takie było sprawiedliwe i trafne. Trzeba było na czas niejaki naznaczyć opłaty, na zagraniczne wyroby dla rozwinięcia sił rękodzielnych w krainach, które były wyłącznie rolniczemi, lecz już dokonało się to dzieło. A pan Richelot mając tyle doświadczenia w tym przedmiocie, przewidzieć może, że dalszy system zakazowy będzie z czasem przeszkodą do postępu w handlu zagranicznym. Oprócz tego, ekonomia polityczna opiera się na jednostajnych zasadach jako umiejętność, jej prawidła prócz zmian okolicznościowych stosują się do wszystkich krajów, i nie możemy wyobrazić sobie ekonomii politycznej niemieckiej, albo angielskiej tak, jak gdyby kto chciał układać osobną astronomią, albo geologją niemiecką lub angielską.

Cóż kolwiek bądź dzieło rzuca mocne światło na zewnętrzne i wewnętrzne sprawy Niemiec, na obyczaje na handlową i przemysłową statystykę, czerpaną z urzędowych źródeł. Do tych zalet przydać należy styl jasny czysty gładki, nie raz ożywiony szlachetnemi natchnieniami i wysokim moralnym poglądem. Na dowód przytaczamy wyjątek. „Jakkolwiek Związek celny zaraz z początku przynosił znakomite korzyści ogółowi, jednakże pojedyńcze szkody i straty, nieuchronne przy każdym przejściu z jednego systematu do drugiego, przynosiły prywatnym uszczerbek w pierwszych latach. Lecz wkrótce ustały pobudki obawy i narzekania. *Zollvereyn* otwierając dla wszystkich obszerniejsze pole hojnie wynagrodził ich za początkowe szkody i nowe życie wzbudzić w krajach które był objął. Pokój trwający aż do dni naszych prawie bez przerwy, który nastąpił w 1815 po dwudziesto-pięcioletnich okropnych wojnach i był pierwotną przyczyną wzrostu przemysłu, dobrego bytu i cywilizacyi Europy.

Od chwili kiedy to bóstwo promienne jak mówi nasz ojczysty poeta zstąpiło na ziemię, *Siejąc złoto*, *kłosy* i *kwiaty*, bez przerwy obsypywało nas hojnemi darami. Pokój wszędzie rozbudził pracę i ulepszył byt pracujących Lecz oprócz tej powszechnej przyczyny, której skutki rozszerzają się do wszystkich ludów tej części świata, szczególne wypadki wywarły potężny wpływ na dwa główne kraje. Jeżeli rok 1815 otworzył w Europie erę spokojowej czynności, rewolucya nadała wielki popęd przemysłowi francuzkiemu, a Zollverejn przemysłowi Niemców. Od roku 1789 nastała jednostajność ceł i wolność przemysłu we Francyi, od r. 1830 datuje się ustalenie nowej społeczności i uznanie pracy, której ta społeczność jest córką. Od r. 1835 w Niemczech, wzięły popęd, siły produkcyjne, które pomnożyły się przez połączenie. Krzepkość fizyczna, wytrwałość i duch porządku daremnie były od wieków znamieniem Niemców, rozdzielenie utrzymywało ich w mierności i starej rutynie; Związek celny upłodnił obumarłe dotąd ich zdolności.

Wskazuje potem, jaki wpływ moralny wywarła zasada połączenia, na polityczne wstrząśnienia w latach 1848 i 49-tym. Złe zrządzone przez poruszenia rewolucyjne w owej epoce, byłoby daleko większe, gdyby związek celny nie był wstrzymywał te ruchy, solidarnością interesów materyalnych. Utrzymując się pośród tego bezrządu, był przez niejaki czas jedynem ogniwem Niemiec, od do tego czasu za jego wzorem rozszerzają się w Europie środkowej wspólne instytucye, mające na celu handel, drogi żelazne i żeglugę. Ciągle wywiera on moralny, wpływ wynikający z swobodnego i płodnego rozwinięcia pracy i jest zawsze podstawą przyszłości Niemiec.

Dzieło to podaje ważny wzór dla podobnego związku celnego, jaki będzie mógła utworzyć Lombardya, Wenecya, Toskania albo raczej całe Włochy środkowe i północne. Zollverein niemiecki stworzył albo raczej wykazał na widowni świata narodowość niemiecką. Podobny związek toż samo będzie mógł uczynić dla narodowości włoskiej. (*Jour. des Déb.*)

TEATR WIELKI. Jutro: *Widowisko bezpłatne*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 21 Lipca (2 Sierpnia) 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*